Nr 269. Kraków, Wtorek 24 Listopada 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcner i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Biziera, ul. Karmelicka 16. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Po wyborach.

Wybory do Sejmu pruskiego, które odbyły się w ubiegły piątek, nie pomnożyły liczby członków Koła polskiego w tem ciele prawodawczem. Będzie ich także na przeciąg dalszych pięciu lat tylko 13. Wobec systemu wyborczego, obowiązującego przy tych wyborach, który daje ogromną przewagę kapitałowi i wielkiej własności ziemskiej nad inteligencyą i szerszemi sferami społecznemi, w Poznańskiem i Prusach zachodnich na razie też nie można się było spodziewać wyboru większej liczby posłów. Z zadowoleniem nawet powitać tu trzeba fakt, że powiodło się utrzymać jeszcze w polskim ręku 10 głosami większości bardzo zagrożony okręg gnieźnieński. Słaba nadzieja, że tym razem Górny Śląsk wzmocni Koło polskie kilku narodowymi posłami, również zawiodła. Mimo to i te wybory przyniosły nam niezaprzeczony sukces i to właśnie na Śląsku.

Przyczyną upadku kandydatur polskich w śląskim okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim było głównie, jak to już zaznaczył nasz korespondent poznański, bałamutne znów stanowisko „Katolika“. Centrum odrzuciło przy tem proponowany mu przez polski komitet wyborczy kompromis, wolało w tym okręgu stracić jeden mandat na rzecz rządowców niemieckich, niż odstąpić go Polakom. Hasło wstrzymania się od wyborów, wydane przez komitet polski, znalazło szczery posłuch u ludu tylko w okręgu bytomsko-katowickim, gdzie obok „Katolika“ mają wpływ znaczniejszy organa narodowe „Głos śląski“ i „Górnoślązak“. Tu Centrum wskutek tego straciło dwa mandaty również na rzecz innych stronnictw niemieckich; dość dotkliwie zatem uczuło siłę polskiego ludu. Lecz nie w tem widzimy sukces sprawy polskiej. Przyniósł go nam wynik wyborów w okręgu opolskim.

Kierująca tam sprawą ludu polskiego „Gazeta Opolska“ trzymała się aż do dnia wyborów zdala od polskiej organizacyi wyborczej i to ze względu na osobę majora Szmuli, którego wybór usiłowała przeprowadzić jeszcze pod hasłem centrowem. Miejscowi centrowcy obalili jednakże kandydaturę zasłużonego obrońcy polskiego ludu, a z wyboru wyszedł zwycięsko urzędowy jego przeciwnik, Niemiec. Można wprawdzie ubolewać, że major Szmula nie wróci już do Sejmu pruskiego, sam atoli fakt rozbicia się i w tym okręgu nienaturalnego przymierza polsko-centrowego jest faktem dla nas bardzo pomyślnym. „Gazeta Opolska“ już z tego wysnuła jedynie możliwą konsekwencyę. W ostatnim numerze oświadcza, że wobec nowej zdrady centrowców przechodzi pod władzę polskiego komitetu i wzywa tych Polaków, którzy jeszcze należą do jakichkolwiek organizacyj centrowych, aby z nich wystąpili. Równocześnie komitet polski wyborczy osobną odezwą objął władzę także nad tym okręgiem.

Tak więc pękły ostatnie względy, węzły, które trzymały dotychczas śląski lud polski w zależności od stronnictwa niemieckiego. Bo i „Katolik“, spłaciwszy obecnie ostatnią ratę urojonego długu swego względem tego stronnictwa, uprzytomni sobie zapewne ciążące na nim obowiązki narodowe i gorąco odtąd wypełniać je będzie. Polska organizacya wyborcza obejmuje obecnie już cały Śląsk polski pod zaborem pruskim, a ma nawet po swej stronie 17 polskich kapłanów, zdecydowanych wytrwać na stanowisku narodowem mimo wszelkiego przeciwnego nacisku władzy duchownej wrocławskiej. Jeden z nich, ks. Kulka, posunął się w swej odwadze cywilnej nawet tak daleko, że oświadczył w „Gazecie Opolskiej“, iż lud polski w sprawach narodowych i politycznych nie jest zobowiązany słuchać zniemczonych swych duszpasterzy.

To jest w stosunkach śląskich sukces ogromny. Polska organizacya wyborcza ma tam teraz pięć lat czasu do pracy narodowej. Jeśli ten czas wyzyska należycie, spodziewać się można na pewno, że wybory za lat pięć zgotują i w tej dzielnicy sprawie polskiej tryumf, o którym w tym roku, w tej przełomowej chwili, jeszcze nawet marzyć nie było można.

Otwarcie nowej szkoły.

W Konopnicy, osadzie mazurskiej, pod Lwowem, która niedawno, w roku jubileuszowym Konopnickiej, powstała i nazwę swą jej zawdzięcza, oddano w sobotę do użytku publicznego budynek szkolny, wzniesiony ofiarnością publiczną. — Już w listopadzie zeszłego roku rozpoczęto naukę w prywatnym, wynajętym lokalu, i zaraz poczęto myśleć o własnym budynku. Początek dali dawni właściciele dóbr, ofiarując grunt pod szkołę, ze znacznym zasiłkiem pieniężnym przyszedł parcelujący te grunta Bank parcelacyjny, plany bezinteresownie wygotował i ponadto gotowizną się przyczynił budowniczy Hipolit Śliwiński, budowę prowadził i własnym sumptem nadto figurkę przed szkołą postawił architekt Gracyan Jaworski, dachówkę dano również gratis, a reszty dokonało lwowskie Koło im. T. T. Jeża Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Zebrane przez nie 12 tysięcy koron, obrócono na wzniesienie budynku, który całym swoim wyglądem i podziałem wewnętrznym odbiega daleko od zwykłych naszych szkół. Na froncie pod napisem „Szkoła im T. T. Jeża“ widnieje biust patrona jej, ofiarowany przez p. Hannę Miłkowską, córkę jubilata, — Z ganku wchodzi się do szatni, skąd do izby szkolnej, wielkiej, jasnej o 3 oknach, zaopatrzonej już we wszystkie sprzęty i przybory szkolne. — Izba ta, wysunięta na front odcina się od reszty budynku, gdzie mieści się mieszkanie nauczycielki o 2 pokojach z kuchnią. Do szkoły należy także przeszło morgowy grunt, z którego część obrócić się ma pod ogród szkolny.

Na poświęcenie przybyło przeszło 40 osób, między niemi Konopnicka, prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej dr Bandrowski z Krakowa, a ze Lwowa starosta Franz z inspektorem Howorką, szereg członków Koła im. T. T. Jeża, tudzież delegaci innych lwowskich Kół T. S. L. Koloniści Mazurzy przybyli licznie z żonami i dziećmi. Uroczystość rozpoczął proboszcz Zimnej Wody ks. Wegman, na temat znaczenia szkoły dla społeczeństwa, a dla wsi specyalnie, zachęcając obecnych rodziców, aby dzieci ochotnie i pilnie do szkoły posyłali, — poczem przystąpił do samej ceremonii poświęcenia sali szkolnej i całego budynku.

Następnie przemówiła p. Marya Konopnicka. Zaznaczyła na wstępie, że między nią a tą osadą zawiązały się węzły ściśle, choć niewidzialne, bo węzły ducha. Wraz z jej nazwiskiem dano i cząstkę jej ducha tej osadzie, a jest on bratem ich ziemi, prostym jak oracze i siewce, co na tę glebę wychodzą, cieszącym się ich radością i łzami ich płaczącym. Toż i teraz cieszy się, że stanęły te mury przybytku oświaty. A jednak nie będzie ona pełną, póki nie dopełni jej życie w chacie. — Niech dziecko, wróciwszy ze szkoły, nie słyszy w domu złego słowa, niech w ojcu widzi człowieka, który za wzór może służyć, a w matce Polkę, dbającą o duszę jego polską. — Dzieci, które tu uczyć się będą, znajdą w tej szkole nietylko codzienną naukę alfabetu, ale nauczą się w niej czuć i myśleć, nauczą się być lepszemi, by mogły dobrze służyć Ojczyźnie. A ci, którzy nowej szkole przyszli z pomocą i wznieśli ją, dokonali pięknego dzieła. Dali gorące serca do mocnego jak śmierć miłowania i ręce do uścisku pracy. Nie wypuszczą już jej i oprą się wszelkim zakusom. I poczną tu się rody z rodów, będą tu wodziły pługi, będą się siewały ziarna, będą się ostrzyły kosy z wieku na wiek, z ojca na syna. Żywi przyjdą luzować na tej warcie tych, co między ojce pójdą, a ziemia pocznie się czuć dobrą i silną, poczuje się matką.

Idzie teraz szeroko hasło: oddajcie ludowi ziemię, a lud ziemi. Toż prawdziwie niema ziemi bez ludu, ani ludu bez ziemi. Ziemia i lud, to kapitał żelazny odrodzenia naszego, za pracę jego krwawą kiedyś mu ojczyzna powie: robotnicy dobrzy — imiona wasze w złotej zapiszę księdze. Niech więc na tej ziemi-matce rośnie wysoko nowa świątynia polskości, niech z niej wieje duch i nadzieja. Co która jest ciężkość życia, niech ta szkoła ją osłodzi, niech w niej znajdą moc na trudy i znoje, a wzmaga się odwaga i siła, których źródło jest w jedności. Niechaj rośnie i rozwija się wszystko, co dobre i zacne z tej izby płynąć może.

Natchniona mowa Konopnickiej wywarła olbrzymie wrażenie, to też następnemu mowcy nie wiele słów pozostawało do dodania — jak to sam przyznał — dr Ernest Adam. Jako przewodniczący Koła imienia T. T. Jeża, inicyatora i właściciela szkoły, dziękował dr E. Adam imiennie tym wszystkim, którzy do wzniesienia jej się przyczynili, i tym, którzy na uroczystość przybyli. Zakończył oddaniem jej do użytku publicznego. — Trzecim mowcą był prezes „Towarzystwa Szkoły Ludowej“, prof. dr Ernest Bandrowski. Zaznaczył on, że początek tej szkoły, to dalszy ciąg dwóch świąt, obchodzonych niedawno przez cały świat polski, dalszy ciąg jubileuszów Konopnickiej i Jeża — a więc dobra wróżba dla szkoły. Materyału do niej żywego dostarczają również ci, którzy dobrym są nabytkiem: Mazurzy, dowód zdrowia pod każdym względem. Obyż więc ten Mazur zainteresowaniem się szkołą i pełnem życiem narodowem zrodził i sobie i Ojczyźnie lepszą dolę. — Ostatni przemówił inspektor szkolny p. Howorka, podnosząc zasługi „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ i dziękując za hojny dar.

Na zakończenie dzieci szkolne odśpiewały kilka pieśni, jeden z uczniów przemówił na podziękowanie, a dwie dziewczynki i jeden chłopczyk następnie oddeklamowali wybornie wiersz Konopnickiej „Przed sądem“. Zabierali jeszcze głos miejscowi obywatele, Koman i Sydor, wyrażając imieniem ludu uznanie i podziękowanie. Odśpiewaniem pieśni narodowych zakończono samą uroczystość.

Sporo jeszcze czasu spędzono na miłej pogawędce przy skromnej przekąsce, w której wzięli udział także włościanie i włościanki. — Do T. T. Jeża do Zurychu, jako patrona szkoły, wysłano telegram z wyrazami czci i podpisami obecnych. („Kuryer Lwowski“).

Liga i Skarb Narodowy.

Wiele spraw narodowego znaczenia dałoby się u nas omówić i załatwić w sposób dla nich korzystny, gdyby nie jakieś, niczem nie usprawiedliwione poczucie nietykalności i nieomylności osób, które, raz te sprawy w ręce ująwszy, wszelką krytykę za krzywdzące przeciwko sobie uważają ataki. To jest właściwym, w bardzo znacznej przynajmniej części, powodem całej polemiki dziennikarskiej, jaka wywiązała się na temat Skarbu Narodowego i Ligi Narodowej. Organa wszechpolskie, uważające się za powołane do reprezentowania Ligi Narodowej, zamiast w przedmiotowy i spokojny sposób przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, wprowadzają do dyskusyi ton taki, jakgdyby tylko one powołane były do strzeżenia godności narodowej i one posiadały przywilej wyrokowania o czystości narodowego charakteru pism innych. Jest to stanowisko śmieszne, nikomu nie imponujące, a dla bronionej przez te organa sprawy w ostatecznym rezultacie szkodliwe.

Drugim powodem niesnasek, na tle sprawy Skarbu Narodowego wynikłych, jest, że od czasu założenia „Przeglądu Wszechpolskiego“, który za główny organ Ligi Narodowej i Skarbu Narodowego uznano, zarząd tych instytucyj przestał troszczyć się o informowanie codziennej prasy krajowej w tym stopniu, jak to czynił przedtem, a zadowalnia się informowaniem „Przeglądu“. — Skutkiem tego zerwano z wielu pismami — a do tych i nasz dziennik należy — ten bezpośredni kontakt, jaki łączył je z temi instytucyami przedtem, i nieraz zdarza się, że baczności prasy codziennej uchodzą komunikaty, zwłaszcza zarządu Skarbu Narodowego, zamieszczane w „Przeglądzie“. Stąd nieporozumienia i niesnaski, zaostrzane później napastliwym, wyniosłym tonem „Słowa Polskiego“.

Nie reagując na admonicye i wyroki, jakie spotkały nas z powodu wystąpienia naszego w sprawie Skarbu Narodowego ze strony „Słowa Polskiego“, bo opinię o sobie pozostawiamy w zupełnym spokoju społeczeństwu i czytelnikom, ograniczymy się jedynie do przedmiotowego przedstawienia rzeczy, celem faktycznego poinformowania czytelników naszych o stosunku Skarbu Narodowego do Ligi Narodowej. Resumé zaś nasze opieramy na statucie Skarbu Narodowego i wyjaśnieniach, jakie w dwóch z rzędu numerach „Słowa Polskiego“ zamieściła „osoba, dobrze obeznana z historyą i położeniem obecnem Skarbu Narodowego“.

Główny punkt sporny między opinią opozycyi a obecnym zarządem Skarbu Narodowego polega na tem, że Ligę Narodową uznano za jedynie upoważnioną do pobierania, w myśl statutu, dwóch trzecich części procentu od kapitału Skarbu, wynoszącego obecnie około 250.000 franków, i że dla zapewnienia sobie tych procentów, Liga postarała się o takie, statutowe zwiększenie liczby członków Komisyi nadzorczej i taki jej skład, aby udział Ligi w tych procentach raz na zawsze był zapewniony. — „Słowo Polskie“ w artykułach wzmiankowanych nie zaprzecza temu wcale, lecz motywuje legalność czerpania Ligi z funduszów Skarbu.

„Skarb narodowy — czytamy w „Słowie“ — zaczęto zbierać w r. 1886 i wkrótce powstało aż 5 niezależnych od siebie ognisk, z tych główne, szwajcarskie, pozostawało w ścisłym stosunku z Ligą Narodową. Ognisko to stało się punktem środkowym dalszego rozwoju, a połączenie 5 niezależnych Skarbów w jeden centralny, wypracowanie ustawy (statutu) i postawienie całej dzisiejszej organizacyi Skarbu, co nastąpiło w r. 1892, było już bezpośredniem dziełem Ligi Narodowej“.

Wedle tego nowego statutu z dwóch trzecich części procentów Skarbu, gdy kapitał jego przewyższył 100.000 franków (przytaczamy brzmienie § 22), „użytkować może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim „de facto“ — tj. zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego z r. 1863. Po stwierdzeniu jej kwalifikacyi ze strony Komisyi Narodowej, będzie miała taka organizacya prawo podnosić $^2/_3$ procentów rocznych i rozporządzać niemi bez kontroli“.

Ten tytuł do pobierania odsetek Skarbu Komisya jego nadzorcza przyznała w r. 1892 Lidze Narodowej, która też odtąd jedynie z nich korzysta. Przyczynę tego tłomaczy autor artykułów „Słowa Polskiego“, pisząc:

„Każda bez wyjątku organizacya polityczna, nawet rządowa, nawet państwowa, musi mieć swą barwę, swój kierunek, być słowem stronnictwem. Była niem w stopniu bardzo wybitnym, wzmiankowana tytułem analogii w ustawie, organizacya Komitetu Centralnego 1862 r. Tylko w danym wypadku organizacya ta musi być przedewszystkiem narodową, a więc za jej pośrednictwem muszą się urzeczywistniać cele ogólno-narodowe, a nietylko klasowe lub partyjne. Że zadaniu temu odpowiada u nas Liga Narodowa, świadczy choćby świeżo ogłoszony program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim. Organizacya taka jest i może być tylko jedna, dziś istnienie jej i rola stanowi fakt notoryczny i Komisya Nadzorcza nie ma już żadnego pola do oceny i deliberacyi, jak to do pewnego stopnia było w początkach, ma tylko stosować wyraźny przepis ustawy i czuwać nad całością funduszów Skarbu“.

Na zarzut zaś, że Liga Narodowa jako instytucya użytkująca ze Skarbu Narodowego, nie powinna równocześnie brać decydującego udziału w jego Radzie nadzorczej, odpowiada informator „Słowa Polskiego“ pytaniem:

„Kiedy Skarb może być pewniejszym a ustawa (statut) jego zabezpieczoną od pogwałceń: czy wtedy, gdy jest w ręku 5 ludzi, choćby osobiście najuczciwszych, ale dobranych wypadkowo, wystawionych na wpływy osobiste i polityczne różnych kierunków (Liga nie składa się naturalnie z ludzi, wystawionych na wpływy osobiste i polityczne! Przyp. red.), czy też wtedy, gdy pozostaje w ręku silnej organizacyi, która go stworzyła, a jest zainteresowaną bezpośrednio w jego całości i przeznaczeniu, zgodnem z ustawą? (statutem). Przed kim będą odpowiedzialni ci pięciu, jeżeli się uniezależnią od wszelkiej kontroli ze strony organizacyj stałych?“

Pozwolimy sobie tedy zauważyć, że w ten sposób Liga Narodowa a Skarb Narodowy to właściwie jedna i tasama instytucya, a zamięszanie wytwarza się przez wprowadzania dwóch różnych nazwisk dla jednego i tegosamego pojęcia. Skoro jednakże dotąd takiego zlania się Skarbu i Ligi nie zadekretowano, a Komisya nadzorcza Skarbu Narodowego nie utraciła prawa „stwierdzania kwalifikacyi“, czy ta lub owa „organizacya polityczna“ ma korzystać z procentów Skarbu — to takie identyfikowanie tych dwóch instytucyj — jak to czyni informator „Słowa Polskiego“ — z góry, raz na zawsze, wyklucza wszystkie inne, czy to istniejące, czy w przyszłości powstać mogące organizacye, od użytkowania z dochodów Skarbu Narodowego.

Zadowalamy się stwierdzeniem faktu, że, wedle informacyj „Słowa Polskiego“, rzecz tak się ma istotnie, — a czy ten stan odpowiada oddzielności pojęć obu instytucyj: Skarbu Narodowego i Ligi Narodowej, — będącej, wedle powyższych informacyj „Słowa Polskiego“ wykładnikiem stronnictwa narodowo-demokratycznego, — to już pozostawiamy ocenie społeczeństwa polskiego. Pozwalamy sobie jedynie na skromną uwagę, że ci, co w

List lwowski.

Pustka i nuda, panująca w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, każą odwiedzać częściej „salon Latoura“, goszczący obecnie wystawę artystycznych prac amatorskich. Wystawa ta, rzecz jasna, nie może już wyrazem swej istoty traktowaną być według skali krytyki artystycznej, przyznać jednak należy, że duży nakład pracy, prawdziwe zrozumienie rzeczy, zamiłowanie do sztuki, a co najważniejsza, przebłyski talentów przemawiają do widza z ram wystawionych prac, pomiędzy któremi przeważa akwarela i malarstwo olejne; pejzaż, portret i studya kwiatowe (ostatnie przypominają sposobem rysunku znane dekoracye Wyspiańskiego) — wszystko prace samodzielne, co było zastrzeżone warunkiem udziału w wystawie. Dział robót kobiecych reprezentują oryginalne hafty, z pośród których wyróżnia się makata i ekran — dział fotograficzny, doborowe zdjęcia o tonie czarnym i w kolorze (studya portretowe i pejzaż).

Niespełna przed tygodniem zamknął „salon“ wystawę prac młodej artystycznej pary: Niny Aleksandrowicz-Homolacsowej i Karola Homolacsa. Oboje artyści przedstawili się bardzo korzystnie, zwłaszcza portret Siemaszkowej pędzla pani Homolacs i jej rzeźby, będące dziełem talentu wcale niepospolitego, zwracały uwagę śmiałością linij, przy subtelnem i miękkiem traktowaniu w szczegółach. Należałoby się pozbyć jeszcze nieco zewnętrzności i literackości pomysłu, a oboje pp. Homolacs mogą stanowić bardzo wdzięczny materyał na „prawdziwych“ artystów.

Dyrektor Lityński dzielnie krząta się około swojej „Filharmonii“.

— Chcę — opowiadał mi onegdaj — stworzyć dla Lwowa w całem tego słowa znaczeniu „dobrą“ instytucyę koncertową. O własnej orkiestrze nie można nawet w obecnych stosunkach marzyć. „Filharmonię“ Hellera zgubiła orkiestra, na którą Lwów pozwolić sobie nie może. Będę jednak do wyłącznych „koncertów symfonicznych“ sprowadzał na gościnne występy pełne orkiestry obce (jak orkiestrę „Filharmonii warszawskiej“, opery praskiej i t. d.), a sądzę, że czasowe tylko koncerty orkiestralne, stojące na wyższym poziomie artystycznym, zastąpią w zupełności brak słabszej orkiestry, a własnej.

Program dwóch ostatnich wieczorów w „Filharmonii“ wypełniła produkcyami śpiewaczemi Norwezka, panna Petersen. Artystka zaznajomiła nas z najcelniejszym repertoarem utworów skandynawskich, a Lwów miał sposobność przekonać się, jak przepiękna muzyka „krainy fiordów i zorzy północnej“, reprezentowana przez Griega, Gadego, Arnoldsona, Lindblada i innych, spokrewnioną jest charakterem motywu z motywami słowiańskiemi (zwłaszcza Szopenem).

Równocześnie z koncertami panny Petersen wystawiał teatr miejski wobec widowni, wezbranej tłumami słuchaczów, Wagnerowską „Walkiryę“.

Reforma „mistrza z Bajrutu“ w zakresie muzycznego dramatu jest Lwowowi znaną po części. Z pierwszego okresu twórczości Wagnera, ograniczającej się do rodzaju wielkich oper w stylu Mayerberowskim, poznano tutaj swego czasu „Rienzi“ — drugi okres, już bardziej „dramatyczny“, przyniósł „Lohengrina“, „Tanhäusera“ i „Holendra Tułacza“ — z okresu trzeciego, który niedawno dla nowoczesnej nawet Francyi wydał się za mało przystępnym i zrozumiałym, wysłuchaliśmy pierwszą część genialnego arcydzieła „Pieścień Nibelunga“ — „Walkiryę“.

Niemały to zaszczyt dla dyrekcyi, że podjęła się wystawienia opery, pochłaniającej tyle starań i kosztów — co więcej, chlubne świadectwo dla publiczności, zapełniającej amfiteatr, gdy ze sceny nie rozbrzmiewają „melodye“ i „melodyjki“, lecz słuchacz musi być już znawcą muzyki i z natężoną uwagą śledząc przebieg akcyi, dopatrywać się istoty jej w ilustracyi muzycznej, łączącej się z pogłębiającem myśl utworu tłem orkiestralnem. — Muzyka Wagnerowska jest tak ścisłym wyrazem dramatycznego tekstu, że nietylko poszczególne sytuacye znajdują odzew w nastroju muzycznym, lecz każdy recitativ libretta maluje się w tonach odrębnym kolorytem.

„Walkirya“ przeto stanowi najbardziej skończoną całość w cyklu „Pierścień Nibelunga“, a o niebywałej jej wartości technicznej może świadczyć stanowisko artystyczne całej trylogii (więc i części mniej spoistych od „Walkiryi“), będącej ostatnim wyrazem, jakie wypowiedziała sztuka w reformie, wprowadzonej w dziedzinę opery. — Nagromadzone hojnie, olśniewające inwencyą momenty kompozycyi, jak i wykończenie błyskotliwe poszczególnych głosów instrumentalnych, sprawia, że „Walkirya“ rozrzuca dziwny czar na audytoryum. Aby ją jednak dokładnie zrozumieć, należy pamiętać, że zarys jej treści nie ma początku w samym sobie, będąc dalszym ciągiem prologu „Złoto Renu“, osnutego na tle legendy germańskiej. Niezmierny ogrom akcyi, rozłożony u Wagnera na cztery wieczory („Złoto Renu“, „Walkirya“, „Zygfryd“ i „Zmierzch bogów“), krępuje wprost pióro sprawozdawcy, chcącego zaznajomić czytelników choćby tylko z najbardziej zajmującemi momentami kompozycyi.

Partyę Zygmunta odśpiewał znakomicie p. Bandrowski, a wdzięczną Zyglindą była p. Korolewicz. Również i młody Krakowianin p. Konrad Zawiłowski bardzo szczęśliwie wywiązał się z trudnego zadania, jako król Humding. Wykonanie, polegające na muzykalnem frazowaniu, plastyce tonów, subtelnem cieniowaniu, wreszcie na pięknem brzmieniu samego materyału głosowego, zjednało mu szczery i zasłużony poklask. Lwią część zasługi, o którą wsparła się artystyczna całość dzieła, przypadła w udziale orkiestrze pod batutą p. Brunetta. Te czyste linie tonów, które tak bardzo dominują w harmonizacyi „Walkyryi“, wychodzą z zagłębienia dla orkiestry. Pomijając już uwertury, których wykonanie należy do nich wyłącznie, wtórowanie solistom, zwłaszcza w akcie II i III, jest tak w swoim rodzaju samodzielnem i oryginalnie traktowanem, że stanowi wyłącznie dla siebie pewną całość muzyczną, wymagającą bardzo wykwintnego i zrozumiałego traktowania. Orkiestra lwowska okazała się bardzo inteligentną pod tym względem. Nie wybijała się rażąco na plan pierwszy (tem niepotrzebnem produkowaniem się orkiestry grzeszył niegdyś p. Czelański), idąc jednak w ślad za głosami solistów i harmonią chóru, kompletowała się w zespole własnym w wykończenie artystyczne.

Tydzień dramatyczny przyniósł nam „Śnieg“ Przybyszewskiego. O ile dawniejsze może utwory poety, jak: „Dla szczęścia“, „Złote Runo“, „Goście“ lub „Matka“ miały w sobie więcej nerwu dramatycznego i tem zajmowały łatwiej nowoczesnego widza, „Śnieg“ przez wprowadzenie symbolów mniej skomplikowanych, a bardziej jednolitych oraz umieszczenie widza w środowisku „ludzi“ w całem tego słowa znaczeniu, wraz z ich bezmiarem tęsknot, pragnień, zawodów i rozpaczy, jest psychologicznie daleko głębszym i wytłómaczonym, a postacie, jak Tadeusz, Bronka i Ewa, przemawiają przedewszystkiem „prawdą realną“. — Rzecz grano ogółem bardzo dobrze. Na pierwszy plan wybiła się p. Solska (Ewa), niezrównany Kamiński w roli złamanego życiem, znudzonego Kazimierza, a przedewszystkiem p. Gostyńska, stworzywszy dyskretnie napół tajemniczą, groźną postać Makryny (uosobienie Przeznaczenia) Scena ostatnia w jej interpretacyi pozostawić musiała u wszystkich niezatarte wrażenie.

Lwów 21 listopada.

Jan Pietrzycki.

tej sprawie odmiennego zechcą być zdania od rzeczników Ligi Narodowej, względnie stronnictwa narodowo-demokratycznego, mogą mimo to z czyściutkiem sumieniem uważać się za bardzo dobrych Polaków i po kwalifikacyę na ten tytuł nie potrzebują się zwracać ani do „Słowa" ani do „Przeglądu Wszechpolskiego". Posuniemy się jeszcze dalej, wypowiadając zdanie, że różnice w opinii o tej sprawie mogą jedynie wyjść na korzyść ułożenia się w przyszłości stosunku Ligi do Skarbu Narodowego.

* * *

Pozostaje druga kwestya, znacznie mniejszego, bo czysto formalnego znaczenia, dotycząca wycofania Skarbu Narodowego z depozytu Muzeum Narodowego i oddania go pod bezpośredni zarząd Komisyi Nadzorczej Skarbu. Przyznajemy otwarcie, że autor naszego artykułu o Skarbie narodowym, zamieszczonego w Nrze 262 „N. Reformy" dopytując się o miejsce przechowania Skarbu może zbyt natarczywie, nie był w tej sprawie należycie i dokładnie poinformowany. Nie może jednak być nawet mowy o tem, aby bądź autor artykułu, bądź redakcya „N. Reformy" — która, pozwolimy sobie przypomnieć, w obronie interesów Skarbu stawała wpierw, zanim „Słowo Polskie" i „Przegląd Wszechpolski" były na świecie, — choćby na chwilę wątpili o uczciwości i odpowiedzialności obywatelskiej obecnych członków Komisyi Nadzorczej Skarbu, ludzi o zacnych i pięknych nazwiskach, z których nadto kilku nietylko zaletami osobistego charakteru, ale i majątkiem własnym daje aż nadto dostateczną gwarancyę salwowania Skarbu, wynoszącego niespełna 120.000 złr.

Uznajemy zresztą słuszność powodów politycznych, które skłoniły Komisyę nadzorczą do przeniesienia Skarbu z Muzeum Narodowego do instytucyi innej, atoli zupełnie zbyteczna była zagadkowa nieco w tej sprawie stylizacya jednego z komunikatów, w którym powiedziano, „że odtąd prawną siedzibą Skarbu będzie nie Rapperswyl, lecz mieszkanie prezesa". Po co tej zagadkowości? Stała się ona właśnie powodem pytania o rzeczywiste miejsce złożenia Skarbu, pytania, które jednak, co do nas przynajmniej, złą wolą autora ani redakcyi dyktowane nie było. Wystarczyło poprzestać na brzmieniu pierwotnem, że Skarb „ulokowano w innem, bezpiecznem miejscu" — i kwita. — Każdy zrozumie i tak, że prezes nie trzyma kapitałów u siebie, lecz tylko kwit na ich lokacyę, i że wymienienie banku, w którym złożono kapitał, byłoby co najmniej niedyskrecyą.

Po rozpatrzeniu się w sprawie, uważamy tę kwestyę zabezpieczenia kapitałów Skarbu Narodowego za załatwioną i zagwarantowaną aż nadto dostatecznie przez skład Komisyi Narodowej. Zastrzegamy sobie tylko zabranie w niedalekiej przyszłości głosu, celem poczynienia pewnych spostrzeżeń co do wprowadzenia koniecznych reform w sprawie przeznaczenia Skarbu i rozdawnictwa jego procentów, o ile naturalnie reformy te, w myśl ofiarodawców, okażą się możliwemi.

Z niedzieli.

— Co pan wczoraj robiłeś?

— Nic.

Sto pytań i sto odpowiedzi takich padało dzisiaj, gdy spotykali się ludzie, którzy w sobotę wieczorem na pożegnanie życzyli sobie wesołego święta. Otóż niedziela nie była wesołą, nie miała świątecznego nastroju. Ludzie „nie robili nic", to znaczy nudzili się. Melancholia zawitała do nas, ale nie owa pełna poezyi księżycowa Melancholia, która na wiosnę spływa często z powiewem wiatru i mgłą otulona idzie pośród drzew do pomnika Szopena... Nie — nawiedziła nas wczoraj ta pospolita, zabłocona, tandetna Melancholia, która snuje się po ulicach i natrętnie nagabuje przechodniów.

Wszystko było zaszargane, począwszy od nieba, a skończywszy na kamaszkach. Kilkanaście razy w ciągu dnia padał śnieg i tajał zaraz w błocie; nie mógł się nawet utrzymać na dachach i gzymsach. Ludzie dla zwyczaju wychodzili na miasto i włóczyli się bez celu po ulicach, nie wiedząc, w jaki sposób czas zabić. Rzeczywiście „nic nie robili". Nawet nie zaglądali do handelków. Ciężkie czasy wogóle, a koniec miesiąca w szczególności. Tego roku panuje w Krakowie niezaprzeczona bieda, którą zresztą nie trudno było przewidzieć. A teraz proszę sobie wyobrazić faceta, który w słotną niedzielę stoi na Rynku i ma w kieszeni tylko płótno. Patrzy na „palmę", patrzy na „obraz", a wreszcie, wzdychając, spogląda na wieżę ratuszową, chcąc się dowiedzieć, ile godzin jeszcze musi czekać na obiad. Garbaty los.

Zaiste, ciężkie czasy. Znam bardzo wesołego pana, który od kilku tygodni przepędza wieczory u swojej ciotki, starej panny, posiadającej pięćdziesiątkę i skromne dożywocie. Nie pokazywał się u niej przez 3 lata, obecnie zaś gra z nią codziennie w warcaby, za co otrzymuje dwa plasterki szynki z wczorajszą bułką oraz szklankę zimnej herbaty, oczywiście „bez". Dawniej o ciotce tej śpiewał:

„Dziewczę z buzią jak cytryna,
Oczy jej — to pestki dwie..."

a dzisiaj po rękach ją całuje, ażeby wyłudzić od niej pięciokoronówkę. Ciężkie czasy...

Wieczorem ruch prawie zupełnie ustał. Do kawiarni lub restauracyi szli tylko bardzo zamożni ludzie, mogący sobie pozwolić na jednę „czarną", lub jednę „bombę". Mniej zasobni siedzieli w domu i „nic nie robili". Jeden kołysał dziecko, drugi przegartywał płonące węgle w piecu, trzeci wspominał z żoną dawne dobre czasy, gdy teść nieboszczyk przysyłał czasami sukurs pieniężny. Dzisiaj niema już takich teściów, ale za to cały Kraków posiada generalnego ojczyma w p. Hablińskim. — Ciężkie czasy.

Poco się łudzić? Nie prędko będzie lepiej, oczywiście, jeżeli wogóle na coś podobnego można liczyć. Znieśmy niedzielę. Zamiast wypoczywać w tym dniu, trapimy się niepotrzebnie, zaprzątając sobie głowę myślami, które przy pracy pierzchają przynajmniej na chwilę. Tymczasem pójdzie zapewne p. Habliński (dłużej klasztora, niż ks. przeora), zaczną budować port i kanał pod Krakowem, obniżą podatki, no i nastaną lepsze czasy. Wtedy znowu zaprowadzimy niedzielę ku pożytkowi ducha i ciała.

Henryk Josse.

Kronika.

Kraków, 23 listopada.

O prymaryat dla oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza w Krakowie, wniosło podania wielu wybitnych, zarówno z naukowej, jak praktycznej działalności chlubnie znanych, polskich lekarzy-specyalistów. Proceder nadania tej posady jest taki, że opinię swoją o kandydatach wydaje najpierw Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem komitet administracyjny szpitala św. Łazarza, a opinie te przesyła się Wydziałowi krajowemu, który, wziąwszy je pod rozwagę, ostatecznie mianuje prymaryusza.

W obecnym wypadku Wydział lekarski nie dał solidarnej opinii o kandydatach, z których na plan pierwszy wysunęły się osobistości znanych lekarzy, specyalistów w zakresie chirurgii: dra Maksymiliana Rutkowskiego, dra Aleksandra Bosowskiego i dra Józefa Bogdanika. Stanęło na tem, że większość Wydziału (11 głosów) oświadczyła się za kandydaturą dra Maksymiliana Rutkowskiego, mniejszość zaś (6 głosów), w której skład atoli wchodzą kierownicy klinik uniwersyteckich, oświadczyła się za poleceniem kandydatury dra Józefa Bogdanika, dyrektora szpitala krajowego w Białej, od lat 20 pełniącego służbę lekarską w tym krajowym szpitalu. Obie opinie, w których nie pominięto także kwalifikacyj innych kandydatów, przesłane zostały Wydziałowi krajowemu.

W sobotę wieczór odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu administracyjnego szpitala św. Łazarza. Po przeprowadzonej dyskusyi powzięto jednomyślną uchwałę, aby Wydziałowi krajowemu przedłożyć „ambo" kandydatów, z drem Józefem Bogdanikiem na pierwszem, drem Maksymilianem Rutkowskim na drugiem miejscu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie zapowiada dodatkowo jeszcze dwa odczyty prof. Bujwida „O przyczynach chorób" 24 i 25 listopada, oraz we czwartek 26 b. m. dodatkowy odczyt dra Stanisława Zakrzewskiego. — We środę 25 b. m. odbędzie się ponadto pogadanka na temat odczytów prof. Bujwida.

Z Koła panien. Wieczorek dramatyczno-muzyczny, urządzony w niedzielę w sali górnej „Sokoła" staraniem Koła panien, zalecał się zajmującym programem, który w ostatniej chwili uległ częściowej zmianie. Zamiast jednoaktówki Fredrowskiej „Nikt mnie nie zna" odegrano „Dzieciaki". W tej znanej komedyjce wybornie grali Podlotka i Munia p. Walewska i p. Walewski (siostra i brat). Uczennica p. Kamilowej, p. Jaroszówna, poprawnie i z uczuciem odśpiewała ustęp z „Haiki". Rydla „Preludyum Chopina" oddeklamowała z towarzyszeniem fortepianu p. Klemensiewiczówna z tem szczerem przejęciem i zrozumieniem, która cechuje natury na wskróś artystyczne i duży stopień inteligencyi. Głos sympatycznej amatorki był pewny i donośny, a huczne oklaski zasłużoną nagrodą. Znana z występów koncertowych p. Skwirczyńska wystąpiła wczoraj po raz ostatni przed wyjazdem swym na dalsze studya do prof. Leszetyckiego w Wiedniu. Efektowny Polonez as-dur Chopina odegrała młodziutka pianistka z siłą i brawurą, która porwała słuchaczy. Wreszcie śpiewał p. Łowczyński, utalentowany tenorzysta, zdobywając jak zawsze oklaski za pełne werwy traktowanie i głos o niezwykłej sile i piękności metalu.

Nowy naczelnik straży pożarnej, p. Feliks Nowotny, złożył przysięgę służbową w ręce prezydenta i objął urzędowanie.

Oddział ortopedyczny kliniki chirurgicznej zostanie otwartym po wakacyjnej przerwie 25 b. m., t. j. we środę. Przyjmowanie nowo zgłaszających się chorych odbywać się będzie codzień między godziną 8 a 11 przed południem w ambulatoryum kliniki, ćwiczenia zaś gimnastyczne i leczenie ortopedyczne codzień od $4^1/_2$ do $6^1/_2$ po południu.

Z Tow. wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się 25 b. m. w sali Kopernika 62 (Collegium novum). Na porządku dziennym: sprawa ewentualnego wyboru komisyi matki i ustanowienia stałych lekarzy Towarzystwa; zmiana statutu; wnioski i interpelacye.

Z kongregacyi kupieckiej. Wczoraj obradowała krakowska kongregacya kupiecka nad sprawą założenia biura pośrednictwa pracy w zawodzie handlowym. Po przedstawieniu odpowiednich wniosków w tej sprawie przez referenta p. Jana Kwiatkowskiego, uchwalono założenie takiego biura, ułożono regulamin tego biura, a na pokrycie kosztów tego uchwalono do dyspozycyi starszego kongregacyi kredyt 450 kor. Zgromadzenie następnie przez ballotowanie przyjęło na członków kongregacyi pp. Jana Kwiatkowskiego (syna), Gabryela Dekorde i Antoniego Siekacza. Wkońcu załatwiono kilka spraw drobniejszych.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej odbyło wczoraj wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie członków pod przewodnictwem wiceprezesa p. Leona Schillera, na którem omawiano sprawę kupna własnego domu przy ulicy Wolskiej. Po przedstawieniu przez p. Dutkiewicza strony rachunkowej, zgromadzenie przyjęło fakt zakupna domu za kwotę 74.000 koron do zatwierdzającej wiadomości i wyraziło wydziałowi i komitetowi uznanie.

Następnie przyjęto do wiadomości rezygnacyę prezesa p. Ignacego Sobolewskiego i za pięcioletnią jego pracę około dobra stowarzyszenia wyrażono gorące podziękowanie.

Zawalenie się muru. Wczoraj rano o godzinie pół do 10 szalony wicher oberwał kawał muru ogniowego w realności p. Teichmanowej przy ulicy Floryańskiej l. 53; rumowisko runęło na dach sąsiedniego domu, załamało dach i wyadło na strych. Przybyła na miejsce straż pożarna pod kierownictwem nowomianowanego naczelnika p. Nowotnego, usunęła gruzy i rozebrała grożący dalszem zawaleniem się mur.

Znaczna kradzież. Kilkunastoletni terminator krawiecki, Wawrzyniec Żołądź, przyszedł wczoraj w odwiedziny do terminatora u tokarza p. Voigta przy ulicy Mikołajskiej, a korzystając z nieobecności majstra, a głębokiego snu swego kolegi, ukradł p. Voigtowi 280 koron gotówką, płaszcz wartości 63 koron i nowy kapelusz, potem udał się z tem dorożką do jednego z wesołych domów na Kazimierzu. Tam go też policya zastała, gdy sprawiał „fundę" mieszkańcom tego domu, aresztowano go i odebrano mu pieniądze schowane w kozetce przyjemnego mieszkania.

Tarnów, 22 listopada. (Koresp. „N. Reformy"). Głośna sprawa Leistyny i towarzyszy przeciw oficyałowi pocztowemu Korneckiemu będzie jeszcze raz przedmiotem rozprawy karnej przed trybunałem tutejszego sądu obwodowego. Wskutek wniesionego bowiem odwołania przez zasądzonego Leistynę, uchwalił najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu znieść wyrok sądu obwodowego w Tarnowie, a tem samem sąd tarnowski rozpisał nową rozprawę, która przeprowadzoną będzie przed zwykłym trybunałem karnym.

Dwudziestoletni parobczak Stanisław Gałązka z Klikowej, wsi oddalonej o dwa kilometry od Tarnowa, miał zamiar wziąć ze sobą rewolwer na wesele swego sąsiada, aby wystrzelić młodej parze „na wiwat". Wydobył więc rewolwer ze schowka na piecu i chcąc broń oczyścić tak nieszczęśliwie zabrał się do tego, że padł strzał, a kula ugodziła jego matkę w szyję. Spostrzegłszy, co uczynił, rzucił się na ratunek zranionej matce, przybiegło też wiele osób z pobliskiego domu, gdzie się miało odbyć wesele. Biedną staruszkę odwieziono do szpitala tarnowskiego, gdzie dokonano wyjęcia kuli.

Nieszczęśliwa mania samobójcza panuje wśród tutejszej młodzieży szkolnej. Zaledwie miesiąc upłynął, jak się rzucił pod koła pociągu pospiesznego uczeń ósmej klasy gimnazyalnej, gdy dziś zanotować muszę smutny fakt, że znów uczeń targnął się na swoje życie. W sobotę wieczór strzelił do siebie z rewolweru uczeń siódmej klasy szkoły realnej, Stanisław S., niewiadomo z jakiej przyczyny. Denat żyje, grozi mu jednak poważne niebezpieczeństwo.

Bazar krajowy w Wiedniu. Korespondent nasz wiedeński (—r.) pisze nam:

Staraniem polskiego Stowarzyszenia „Strzecha" odbył się tu w sobotę w sali hotelu „Beatrix" wieczorek, który pod każdym względem udał się świetnie. Zawdzięczać to należy głównie tej okoliczności, że komitet urządzający wieczorek połączył piękne z pożytecznem. Zabawę taneczną poprzedził bowiem wykład bardzo zajmujący dyrektora galicyjskiego „Związku przemysłowego", dra Battaglii, o konieczności uprzemysłowienia Galicyi w większym stylu. Związek otwiera, jak wiadomo, z dniem 1 grudnia w Wiedniu przy Spiegelgasse bazar krajowy pod kierownictwem p. Oświecimskiego, w którym sprzedawać się będzie wyroby przemysłu krajowego, mogące współzawodniczyć z wyrobami tutejszemi, jak wyroby tkactwa artystycznego, makaty, dywany, wyroby koronkarskie i keramiczne, rzeźby na drzewie, zabawki dla dzieci, szkła, wyroby ślusarskie, meble zakopańskie i wódki polskie. Bazar ma być zarazem agencyą, pośredniczącą we wszystkich sprawach handlowo przemysłowych między krajem a zagranicą. Rozumie się samo przez się, że pomyślny rozwój tej nowej placówki polskiej zawisły będzie w niemałej mierze od poparcia polskiej kolonii tutejszej w dwojakim kierunku: przez zakupno w nim wyrobów krajowych i przez polecanie go w kołach niemieckich.

Zgromadzenie wczorajsze było bardzo liczne; obok kilku posłów i księżnej Lubomirskiej, która żywy bierze udział w sprawach miejscowych polskich stowarzyszeń, przybyło dużo przedstawicieli tutejszej inteligencyi polskiej i znaczne grono pań. Wygłoszona z temperamentem mowa dra Battaglii sprawiła dobre wrażenie, to też podziękowano za nią hucznemi oklaskami. Następnie rozpoczęła się zabawa z tańcami. Poloneza prowadził prezes „Strzechy" dr Harajewicz z księżną Lubomirską. Młodzież do późnej nocy ochocze i niezmordowanie składała hołdy Terpsychorze. Tańczono mazury, krakowiaki i kołomyjki, grane świetnie przez orkiestrę p. Klementsa.

W sprawie uprzemysłowienia Galicyi zwołany będzie niebawem przez miejscowe polskie stowarzyszenia wielki wiec ludowy, na którym otwartą będzie także dyskusya nad tą sprawą.

Ze świata.

Z Warszawy. Komitet Kasy Mianowskiego przyznał z fundacyi dra Pileckiego nagrodę w kwocie rubli 550 prof. Piotrowi Chmielowskiemu za pracę pod napisem „Dzieje krytyki literackiej w Polsce", nagrodę w kwocie 200 rs. Alfonsowi Loewenbergowi za pracę „Geometrya rzutowa".

Rosyjska pochwała. Z Petersburga donoszą: Rosyjska agencya telegraficzna ogłasza wydanie rozkazu dziennego komendanta wojsk w Wilnie z doniesieniem, iż w Orszy dnia 9 b. m. na 6 podoficerów, prowadzących 11 aresztantów napadał tłum żydów i rzucając na żołnierzy kamieniami, usiłował aresztantów uwolnić. — Żołnierze, zasłaniając się karabinami, dotarli do celu. Rozkaz wyraża im za to pochwałę.

Tajemnicza śmierć. Jak wiadomo, w Skierniewicach z parą carską bawiła także ośmioletnia bratanica carowej, ks. Elżbieta, córka w. ks. heskiego Ernesta, brata carowej. Ks. Elżbieta, dziewczynka 8-letnia, ulubienica carowej, zachorowała i umarła nagle przed tygodniem, o czem doniosły telegramy. Otóż niektóre pisma niemieckie donoszą, że ks. Elżbieta umarła z otrucia, po spożyciu budyniu migdałowego, w którym znajdowała się znaczna dawka strychniny. Powiadają, że miano zamiar otruć w ten sposób rodzinę carską. Zatruty budyń zrobiono na obiad w takim dniu, w którym car miał pozostać w zamku i nie wyjeżdżać na polowanie. Tymczasem car wbrew pierwotnemu zarządzeniu pojechał na polowanie i w ten sposób uniknął niebezpieczeństwa. Carowa z dziećmi pozostała w zamku sama. Z owego budyniu zjadła carowa tylko mały kawałeczek, mówiąc że ma przykry smak. Ks. Elżbieta spożyła więcej i padła ofiarą trucizny. Oczywiście wiadomość ta nie może być sprawdzoną i podajemy ją z wszelkiem zastrzeżeniem na wiarę owych pism.

Zgromadzenie socyalistyczne. W Budapeszcie odbyli socyaliści wczoraj zgromadzenie, celem zaprotestowania przeciw wykluczeniu robotników od udziału w kierownictwie sprawami miejskiemi. — W zgromadzeniu wzięło udział około 8000 osób, które po odśpiewaniu Marsylianki rozeszły się w spokoju.

Aresztowanie anarchistów. „Frankf. Ztg." donosi, iż na rozkaz Rady związkowej dokonano tam u wielu znanych anarchistów rewizyi i aresztowano kilku rosyjskich anarchistów, którzy prawdopodobnie zostaną z Szwajcaryi wydaleni. Aresztowania te mają stać w związku z niedawnem wydaleniem rosyjskiego szpiega Rabinowicza.

Katastrofy kolejowe. Pociąg ekspresowy, idący z Berna do Genewy, najechał na stacyi Palézieux na maszynę, która stała na torze. Wypadek ten zaszedł dnia 21 bm. o godz. 6 wieczór. Jak na razie stwierdzono straciło życie 6 osób. Mianowicie dwoje dzieci rosyjskiej rodziny nazwiskiem Grattsow, razem z guwernantką p. Rickett, które znajdowały się w drodze do Montreux, oraz trzy osoby, pochodzące z Szwajcaryi. Pomiędzy rannymi, których jest jednak mniej, niż początkowo przypuszczano, znajduje się dziadek dzieci, które zginęły, nazwiskiem Boecken, z Petersburga. Odniósł on niezagrażającą życiu ranę.

W Portugalii koło Cassaes, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek z pociągiem osobowym. Odniosło rany kilkanaście osób, pomiędzy niemi ks. Palmella, mistrzyni ceremonii na dworze królowej.

Zasypany. Dr Lövenbach w Wiedniu, który się wybrał na ski na wycieczkę na Rax, został zasypany przez lawinę. Jest mała nadzieja odnalezienia go.

Zaginiony okręt. Jak to już donosiliśmy, okręt „Petöfi", należący do węgierskiego towarzystwa żeglugi „Adria" wypłynął d. 28 października z Rjeki, wiozący ładunek jęczmienia. Od tego czasu słuch o nim zaginął. Wedle wiadomości od kapitanów innych okrętów, parowiec „Petöfi" prawdopodobnie rozbił się koło Gibraltaru, gdzie panowały silne burze właśnie wtedy, gdy tam znajdował się „Petöfi". Załoga, złożona z 28 chorwackich marynarzy, zginęła w nurtach morza.

Sypialnię Aleksandra i Dragi chciał nabyć jakiś bogaty Amerykanin i ofiarował za nią 200.000 franków, później nawet 300.000. Rząd serbski odmówił stanowczo. Prawdopodobnie Amerykanin ów chciał sypialnię zamordowanej serbskiej pary królewskiej obwozić po Europie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Emila Schneidra, z Przemyśla do Lwowa.

„Zatrute cukierki".

(Z sali sądowej).

Kraków, 21 listopada.

Rozprawa, której koniec przewidywano w poniedziałek lub wtorek dopiero, ukończyła się w sobotę wieczór, gdyż materyał dowodowy wyczerpany został do południa dnia tego; po południu nastąpiły wywody prokuratora i obrońców, oraz ogłoszenie wyroku.

Po otwarciu rozprawy o godzinie 4 po południu pierwszy zabrał głos prokurator dr Ptaś, który w dłuższem, bardzo spokojnie a rzeczowo wygłoszonem przemówieniu, podtrzymywał w całej pełni oskarżenie. Prokurator omówiwszy całe zajście na Kazimierzu w dniu krytycznym, oraz przestępstwa pojedyncze obwinionych, udowodnione zeznaniami świadków, dowodził słusznie, że zajście to było bardzo poważnej natury, zaniepokoiło szerokie warstwy ludności chrześcijańskiej, która mając wiarę i ufność w sprawiedliwość sądu, nie dała się porwać do odruchowego masowego wystąpienia.

Następnie przemawiał zastępca poszkodowanych adw. dr Chmielarczyk, który przyłączył się do wywodów prokuratora, co do winy podsądnych, prosząc o ich zasądzenie i skazanie na materyalne odszkodowanie strat, poniesionych przez jego klientów.

Z kolei nastąpiły wywody obrońców. Adw. dr Lewicki, obrońca Stierowej, skrytykował na wstępie swego przemówienia akt oskarżenia, nazywając go „literackim", następnie scharakteryzował nastrój tłumu, który wówczas był zaniepokojony wieściami, idącemi ze wschodu. Co do Stierowej, to czyż można się dziwić, że na sem tle mogła ona porwać się do jakichś krzyków, w obawie o swoje dzieci. Mogła się ona dopuścić czynu zaburzenia spokojności publicznej, ale nie zbrodni, o którą jest oskarżona; bić, ani więzić nikogo nie kazała.

Obrońca powołał się dalej na orzeczenie znawców-lekarzy co do Ryfki Stierowej, której świadomość umysłowa równa się świadomości 13—14 letniej dziewczyny bez żadnego wykształcenia, przytem jest ona w wysokim stopniu histeryczką. Mowca prosi więc o uwolnienie Ryfki Stier, tak z powodu braku podmiotowej, jak przedmiotowej istoty czynu.

Drugi klient jego Pfefferberg nie rozpuszczał pogłosek niepokojących, o co jest oskarżony. Takie pogłoski rozszerzały się już przedtem, a obwiniony wyszedł wtedy, gdy tłum był już zebrany.

Adw. dr Seinfeld przeczył, aby tłum na Kazimierzu dopuścił się zbrodni z wrodzonej nienawiści; tłumy te są zanadto upośledzone i biedne i żyjące w obawie o własny spokój, aby dopuszczały się nadużyć. Sprawa cała była prostem zbiegowiskiem, a dopiero prasa nadała jej znaczenie doniosłe i wpłynęła na władze, że te zrobiły z tego zbrodnię.

W dalszym ciągu mowca bronił swoich klientów Kaufmanna i Latnera.

Następnie przemawiali obrońcy: Adw. dr Gross, mowę swoją zakończył ustępem, że „warstwa ludności, o której mówił p. prokurator, nie domaga się z pewnością ogólnego potępienia tłumu; domagać się może tylko dążenia do należytego ocenienia winy w sądzie i to takiego ułożenia się stosunków, aby panowała obopólna harmonia i zgodne pożycie, bez uczucia niechętnego z jednej lub drugiej strony".

Po przemówieniach następnych, które wygłosili w obronie swych klientów: dr Drobner, dr Czesnak, dr Frühling i dr Landy, trybunał udał się na naradę celem ogłoszenia wyroku.

Po przeszło godzinnej naradzie przewodniczący p. radca Ursel ogłosił następujący wyrok:

1) Ryfka Stier uznana winną przekroczenia z § 308 i skazana na 14 dni ścisłego aresztu.

2) Israel Reinkraut uznany winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 53 i skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

3) Za tę samą zbrodnię skazani zostali: Szymon Kaufman na 3 miesiące ciężkiego więzienia; Jakób Anis na 3 miesiące ciężkiego więzienia; Natan Berg na 3 miesiące ciężkiego więzienia; Dawid Panzer na 2 miesiące ciężkiego więzienia; Pinkus Friedman na 2 miesiące ciężkiego więzienia; Mojżesz Bril na 2 miesiące ciężkiego więzienia i Szyja Rosengarten na 1 miesiąc ciężkiego więzienia; wszyscy z postem co tydzień.

4) Uwolnieni zostali: Bernard Fischler, Pinkus Latner, Israel Sattler, Aron Bibelman, Chaim Teitelbaum, Józef Pfefferberg, Hirsch Thorn, wreszcie ostatni Dawid Buchner na podstawie odstąpienia p. prokuratora od oskarżenia.

Co do odszkodowania, to przyznał trybunał p. Trojanowskiemu 170 koron, odsyłając resztę poszkodowanych na drogę prawa cywilnego.

Przeciw wyrokowi zgłosili odwołanie: Kaufman, Reinkrant, Anis, Panzer, Friedman i Beil.

Ogłoszenie wyroku wywołało na galeryi i sali, a później na ulicy wśród tłumów stojących i na Kazimierzu wielkie wrażenie, gdyż ogólnie spodziewano się daleko łagodniejszego wymiaru kary i większej liczby uwolnionych.

* * *

Taki więc epilog znalazła głośna ta sprawa, która w swoim czasie wywołała tyle zainteresowania, tyle zaniepokojenia, wprost rozgoryczenia i oburzenia, że w mieście, mającem pretensye do miana miasta kulturalnego, mogło się coś podobnego wydarzyć.

Zaburzenia, masowe napady, ekscesy uliczne trafiają się i w innych społeczeństwach, ale wszędzie zwykle mają one podkład ekonomiczny, z wyjątkiem Rosyi, i nie mają nic wspólnego z zawiścią wyznaniową. Toteż z Rosyi pierwszy taki poryw przeszedł na grunt galicyjski, w Krakowie znalazł niestety grunt podatny, toteż szczęściem nazwać można, że skończyło się tylko na gwałcie publicznym bez groźniejszych następstw. Ale i do tego by nie przyszło, gdyż szerokie warstwy ludności Krakowa obu wyznań, mimo ciemnoty wśród nich panującej, są dosyć rozważne i spokojnego temperamentu, gdyby organa bezpieczeństwa znalazły się na swoich miejscach, gdyby umiały wystąpić w porę, stanowczo i poważnie. Tak się nie stało i stało się dlatego źle. A z tego, co się stało, co przez 5 miesięcy trzymało na uwięzi uwagę ogółu, a zakończyło się sobotnim wyrokiem, powinny wysnuć naukę te czynniki, do których należy baczność, aby drugi raz coś podobnego w kraju nie miało miejsca.

Fałszerze pieniędzy.

(Z sali sądowej.)

Kraków, 23 listopada.

Z dawna zapowiadany proces karny trójki fałszerzy pieniędzy w Krakowie, na czele której stał osławiony Gustaw Węgrzyn, rzekomy „publicysta" i redaktor nieistniejącej „Wolności", rozpoczął się dzisiaj.

Historya tej sprawy jest następująca:

Dnia 26 sierpnia b. r. zgłosił się niejaki Adam Antończyk z Bochni do krakowskiej dyrekcyi policyi i doniósł, że znany mu Wincenty Zdechlikiewicz, oraz jego towarzysz Władysław Biale trudnią się w Bochni fałszerstwem monet, dalej że takie monety 20-koronowe i 20-halerzowe pokazywali nakłaniając go, aby do spółki przystąpił. Antończyk dodał, że wzywał policyanta miejskiego w Bochni, aby fałszerzy aresztował, ale ten interwencyi odmówił. (Ładny policyant!).

Na podstawie tego doniesienia krakowska policya aresztowała w Bochni Zdechlikiewicza właśnie wtedy, gdy na dworcu kolejowym oczekiwał na powracającego z Krakowa Antończyka. Następnie aresztowano tu Gustawa Węgrzyna i niejakiego Władysława Białego, a rewizya przeprowadzona w mieszkaniu obwinionych i ich rzeczach dostarczyły dowodu ich winy. Znaleziono bowiem w ich posiadaniu rozmaite metale do wyrabiania monet, gips do odlewów, tygle, dmuchawki, węgle drzewne i t. p.

W śledztwie obwinieni wypierali się uczestnictwa w fałszerstwie, zwalając winę jeden na drugiego. Z zeznań obwinionych okazało się dowodnie, że prócz 20-koronówek i 5 koronówek, bili także 90-halerzówki, oraz pewną liczbę sztuk jednoreńskowych wycu. Pieniądze te były robione z mieszaniny: cyny, ołowiu, cynku i antymonu, i można je łatwo rozpoznać z powodu ciemnoszarej barwy. Fabrykacya odbywała się w Krakowie; wspólnicy postanowili jednak przenieść się do Bochni, aby łatwiej i spokojniej wyrabiać i rozpowszechniać monety po okolicznych jarmarkach i targach. W dochodzeniu sądowem Węgrzyn przyznał, że do wyrobu monety niklowej i srebrnej używano ołowiu, cyny i aluminium, do złotej mosiądzu, miedzi i srebra, monetę 5-koronową posrebrzano, 20 koronową pozłacano. Nie wiedząc o co idzie, obwinieni dowiadywali się od praktykanta brązowniczego Władysława Sowiżskiego o sposobie galwanizowania metali złotem i srebrem, wydobywali od niego materyały do fabrykacyi potrzebne, jak srebro, złoto, mosiądz i t. .

Już w więzieniu siedząc pisał Węgrzyn list do Zdechlikiewicza z informacyami, że zdradził ich jakiś rzeźnik z Bochni, którego nie zna. Narzekał dalej na Białego, że przed policyą „wypaplał" wszystko i zwalił całą winę na niego, a nawet wydał, gdzie zmieniali 5 koronówki.

Dalej radził w liście Zdechlikiewiczowi, aby całą winę zwalić na Białego.

Gdy więc materyał dochodzeń policyjnych i sądowych dał dostateczne rezultaty, prokuratorya państwa wygotowała akt oskarżenia, mocą którego stawia obwinionych przed przysięgłymi zasiedli Wincenty Zdechlikiewicz, 30-letni pomocnik garmistrzowski, Władysław Tomasz Biale, ..-letni, bez zawodu i zajęcia i Gustaw Węgrzyn, 32 lat liczący, jak określa akt oskarżenia, „bez zajęcia i zawodu". — Wszyscy oskarżeni są o zbrodnię fałszerstwa monety z § 118 u. k. Do rozprawy, która potrwa 2 dni, powołano 13 świadków.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. $9^1/_2$ rano. Przed trybunałem stają rzędem, jeden za drugim: Węgrzyn, Biale i Zdechlikiewicz, a za każdym z nich dozorca z bagnetem. Na stołach i krzesłach rozłożono, jako „corpora delicti" różne narzędzia „mennicy", prowadzonej przez tę trójkę, jakoto: jakieś maszynki, kociołki, szczypce, szczoteczki i t. p. Między temi przedmiotami znajduje się słynna „teczka redaktorska", w której Węgrzyn nosił papiery, rzekomo artykuły i prace literackie, a naprawdę stare gazety.

Przy zbieraniu generaliów wyszły na jaw różne szczegóły, jak np. że Zdechlikiewicz był już karany 10 razy przez sądy galicyjskie i niemieckie za kradzieże i oszustwa, prócz tego przez sąd garnizonowy w Wiedniu karany był siedmiomiesięcznem więzieniem, dalej, że Biale, który podawał się za „współredaktora" „Wolności" i „dziennikarza robotniczego" ma jeszcze dłuższą i gorszą kontestacyę karną.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego dr. Błonarowicz; oskarża zastępca prokuratora dr Solak; obwinionych bronią adwokaci: dr G[illegible]kiewicz (Węgrzyna), dr Landy (Białego) i dr Fischler (Zdechlikiewicza).

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się kolejno przesłuchiwanie podsądnych.

Przewodniczący (do oskarżonego Węgrzyna): Słyszał pan akt oskarżenia i czy się pan poczuwa do winy?

Oskarżony: Jestem niewinny i pokrzywdzony moralnie!

Przewodniczący: Gdzie się pan poznał z Bialem?

Oskarżony: Przyszedł do mnie, do „redakcyi". Był bez utrzymania i bez miejsca; proponował mi przedsiębiorstwo w wyrabianiu biletów tłoczonych i winiet i przedstawiał mi swój wynalazek „przenośnej kuchni oficerskiej" itp. Dałem mu mieszkanie u siebie z pozwoleniem wyrabiania tych tłoczonych biletów i ulepszenia kuchni oficerskiej, kupiłem mu potrzebną do tego maszynkę, potem wyjechałem na zgromadzenia polityczne. Gdym wrócił, zastałem Bialę z Zdechlikiewiczem w mojem mieszkaniu, zamiast biletów, tłoczących pieniądze. Chciałem ich wyrzucić! — woła patetycznie Węgrzyn — ale oni zagrozili mi, że podadzą mnie za wspólnika i tak też zrobili nędznicy!

Przewodniczący odczytuje zeznania Węgrzyna, złożone w śledztwie, gdy ten przyznaje się do fałszerstwa monety, potrzebę tego tłómacząc względami politycznemi, gdyż on — jako ważny „czynnik polityczny" za każdą cenę musi zwalczać socyalno-demokratów. (Wesołość).

Pyta więc przewodniczący, dlaczego Węgrzyn nie wyrzucił ich z mieszkania i nie oddał policyi, a byłby wtedy sam czysty.

Oskarżony: Wysoki trybunale, ja nie jestem denuncyantem!

Przewodniczący: Niech pan opowie całą manipulacyę z tem wyrabianiem pieniędzy.

Oskarżony: Boję się tego powiedzieć, gdyż który ze złych ludzi (w sali) mógłby z opowiadania tego skorzystać dla tychsamych celów. (Wesołość).

Przewodniczący: Niech się pan nie boi i niech pan opowiada.

Ostatecznie słówko po słówku wyśpiewał Węgrzyn całą manipulacyę, jaka się w tej prywatnej mennicy odbywała, utrzymując ciągle, że on sam nie brał w tem udziału.

Przewodniczący: Czy pan sam korzystał z tych pieniędzy?

Oskarżoy: Nigdy, ani centa, pieniądze te od początku mi obmierzły!

Przew.: Pan sprowadzał materyały do złocenia i srebrzenia, na co, jeżeli nie do fałszowania pieniędzy?

Oskarżony: Do złocenia lub srebrzenia własnych bižnteryj, jak łańcuszka i papierośnicy.

Przew.: Tylko, że ta papierośnica miała kształt 5-koronówki (wesołość).

Wprowadzono drugiego oskarżonego Wincentego Zdechlikiewicza.

Przew.: Przyznaje się pan do winy?

Oskarżony: Jestem niewinny. Winnymi są Węgrzyn i Biale i oni wyrabiali pieniądze, lecz ja nie miałem serca ich denuncyować.

Przew.: Jesteście obaj z Węgrzynem szlachetni, gdyż i on, chciał na pana i Bialę winę zgonił, „nie miał serca" was denuncyować (wesołość).

Dalej oskarżony Zdechlikiewicz opisuje, jak tamci dwaj, Węgrzyn i Biale, fałszowali monety, opisując formę do odlewu pieniędzy.

Przew.: Opowiedz pan szczegółowo jak ta forma wyglądała, myśmy to nie fałszowali pieniędzy, to nie wiemy (wesołość).

Oskarżony: Węgrzyn zaprosił mnie raz do siebie, mówił dużo o polityce, posłał potem po wódkę, przy której mówił, że „Pan Bóg nie ustanowił prawa, aby tylko rząd bił pieniądze, wszystkim to wolno"!

Przew.: No, to były jego zapatrywania polityczne (wesołość).

Oskarżony opowiada dalej szczegółowo, jak Węgrzyn z Bialem odlewali pieniądze; on sam tylko formy wiązał, ale nie wylewał metalu, bo mu się ręka trzęsła. Raz w jego obecności zrobiono siedm sztuk 5-koronówek; pieniądze te zmieniali potem u przekupek. Z całego tego kapitału wyrobionego najwięcej otrzymał Węgrzyn, on sam dostał tylko 3 korony za pomoc.

Przesłuchanie tego oskarżonego bardzo długie, szczegółowe, a które bardzo obciążało Węgrzyna jako inicyatora fałszerstwa, zakończyło się o godz. 1 po południu, poczem przewodniczący zarządził pauzę.

Z teatru.

„Półdziewice". Sztuka w 3 aktach Marcelego Prevost.

„Półdziewica" to pojęcie typu kobiecego, będącego wytworem specyficznie paryskiej atmosfery obyczajowej. Typ bynajmniej nie nowy, ale wchodzący do życia i literatury z nową nazwą, którą usankcyonował Marcell Prevost w tytule jednej ze swych dawniejszych powieści. Jego „Demi-Vierges" w chwili ukazania się olśniły publiczność, jako obserwacya rzeczy wszystkim doskonale znanych, ale dotąd nie skrystalizowanych w nazwie. Sceniczna przeróbka powieści zdecydowała o prawie obywatelstwa tego nowego typu, zapewniła sztuce powodzenie usprawiedliwione zainteresowaniem, jakie w swoim czasie obudzała książka.

To zatem sztuka posiada zalety i osobliwości własne. Zręczną, błyskotliwą i śmiałą akcyę, wysoce śliskie i drastyczne sceny i sytuacye, pomysł sam rzucony żywo ręką wytrawnego pisarza, rozporządzającego z całą swobodą arsenałem wypróbowanej techniki. Dawno nie widzieliśmy na scenie naszej sztuki francuskiej tak zajmującej w rysunku i przeprowadzeniu, tak wolnej od zużytego szablonu. Gdyby nie nadmiar pikanteryi, graniczącej z cynizmem, gdyby nie brutalność szczegółów pokrywana finezyą i zręcznością, „Półdziewice" możnaby nazwać na widnokręgu jednem z celniejszych zjawisk najnowszej produkcyi teatralnej francuskiej. Jest tu wszystkiego potrochu. Atmosfera salonu paryskiego przesycona aż do odurzenia uganianiem się osobników męskich za łatwą zdobyczą, atmosfera czystych, szlachetnych i wzniosłych pojęć o celach i ideałach życia rodzinnego. Obok typów zdeprawowanych lwów salonowych, typy „półdziewic" igrających nieopatrznie z ogniem a zatrzymujących się nad brzegiem upadku. Wielki rozpęd w kierunku tradycyj i obyczajów, jakie wytwarza nerwowe i gorączkowe życie stolicy Francyi ze swą łatwą i pospolitą filozofią miłości zmysłowej, i w konkluzyi nagły zwrot do etyki i bardzo logicznych rozumowań i dedukcyj. Z tego amalgamu sprzeczności błyskają rakiety dowcipu i świetnej obserwacyi, ożywiając akcyę sztuki.

Po nad wszystkiem uwypuklają się tu typy „półdziewic", dwóch sióstr, zdążających do karyery małżeńskiej po ryzykownej drodze śliskich eksperymentów. Starsza Maud zarzuca sieci na spokojnego, pełnego charakteru i zdecydowanej woli margrabiego de Chantel. Zdobywszy go, niema dość siły, aby radykalnie zerwać nierozważnie rozpoczęty romans z rozpustnym salonowcem Julianem de Suberceau i ostatecznie rzuca się w objęcia bogatego bankiera. Druga Jakobina niezmiernie żywa, zabawna i oryginalna osóbka, umie zręcznie roztaczać przed kandydatami swoje powaby, ale ma także dość siły w rozstrzygającej chwili zdobyć się na odwagę zerwania z narzeczonym, gdy się przekonała o jego płytkiej wartości moralnej i przyjąć rękę statecznego lekarza.

Strategia obu „półdziewic", doprowadzająca Jakobinę do spokojnego portu małżeńskiego, a Maud do dramatycznego przejścia, które się kończy moralnem samobójstwem, wypełnia akcyę sztuki. Żywy kontrast pojęć moralnych i etycznych, reprezentowany przez narzeczonego Maud, wicehrabiego de Chantel, i jego siostrę Joannę stwarza tu równolegle dwa środowiska obyczajowe, stojące obok siebie jak dwa rozliczne kierunki drogi.

„Półdziewice" Prévosta budzą współczucie i sympatyę szczerością indywidualnego wyrazu, śmiałością tematu i oryginalnem ujęciem kwestyi. Ustrzedz się banalności znaczy w tym razie zdobyć wygraną.

Sztuka należy do tych, które opierają się w niemałej mierze na grze aktorskiej. Komedyopisarzom francuskim zarówno starszym jak młodym przyznać trzeba, nie spuszczając z oka strony aktorskiej. Role obu „półdziewic" napisane są tak, że mogą być popisem nawet dla pierwszorzędnych talentów.

U nas zadanie to złożono w ręce pań Sulimy i Mrozowskiej, a wykonanie ich dało obydwu artystkom pole do rozwinięcia niezwykle zajmującego popisu. Piękna Maud w grze p. Sulimy posiadała wielkie bogactwo rysów trafnie oddanych. Mając do rozwiązania zadanie zgodne z zakresem swego talentu, p. Sulima zarysowała bardzo zręcznie kontury tej kreacyi i utrzymała ją w ramach artystycznych. Skala środków technicznych nie jest jeszcze u tej artystki do tego stopnia rozwiniętą, aby nie brakło w jej grze pewnych nierówności i niedociągnień, ale ogólnie gra jej obudziła zainteresowanie i pochwały. Pani Mrozowska, grając Jakobinę, była uosobieniem werwy i temperamentu, a rolę swą oddała tak ładnie i pomysłowo zarówno w charakteryzacyi jak i grze ożywionej i błyskotliwej, że nie waham się zaliczyć tej kreacyi do najlepszych, jakie stworzył jej talent na krakowskiej scenie. Niezwykle sympatycznem zjawiskiem była także p. Ordon, jak zawsze ujmująca prostotą i szczerością akcentów. Ten sam rys talentu zauważyć można w grze świeżo pozyskanej dla sceny naszej p. Olchowskiej. W pomniejszych rolach doskonale wywiązały się z zadania pp. Jutkiewicz i Rutkowska. Młodziuchna p. Zielińska ładnie i ze zrozumieniem wypowiedziała swą kwestyę, zwracając uwagę jasną dykcyą.

W licznej galeryi ról męskich najbardziej uwypukliła się postać wicehrabiego de Chantel w grze p. Sosnowskiego. Utalentowany artysta umiał zaakcentować z intuicyą głębsze jej rysy i oddać całość z surowego nieco ale jednolitego metalu. P. Mielewski miał, jako Julian, dużo zapału i jaskrawych błysków namiętności, p. Leszczyński dużo spokoju i umiarkowania w roli Hektora Tessier. Nową, niebanalną figurę charakterystyczną dał w roli bankiera Ardena p. Zelwerowicz. Jako malarz Valbelle, p. Sobiesław był zawsze tym samym niezrównanym zdobywcą serc, który ma na usługi cały arsenał elegancyi i manier wielkoświatowych.

„Półdziewice" przygotowano i wystawiono z widocznym nakładem pracy i staranności, co łącznie z ładną i efektowną wystawą stanowi czynnik rozstrzygajacy o jej dłuższem powodzeniu repertoarowem. Publiczność, zapełniająca szczelnie widownię na premierze, grę artystów oklaskiwała gorąco.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

× **Nowy zakład przemysłowy.** W Trzebini odbyło się w sobotę poświęcenie i otwarcie nowo założonej odlewarni żelaza i metalów, połączonej z fabryką armatur i pomp. Właścicielem i kierownikiem fabryki jest inżynier K. Rudolphi, syn ś. p. Karola Rudolphiego, notaryusza krakowskiego. Nowa fabryka jest pierwszem tego rodzaju specyalnem przedsiębiorstwem w Galicyi, dotąd bowiem pokrywał kraj nasz wszelkie zapotrzebowania armatur w fabrykach zakrajowych lub zagranicznych. Nowa fabryka wyrabiać będzie wszelakie uzbrojenia parowe, wodne i gazowe, jakoto kurki, wentyle, zasuwy, wodoskazy, pompy studzienne, pompy ssące ręczne, transmisyjne i motoryczne. Personal robotniczy składa się z sił wyłącznie krajowych.

Nowemu zakładowi, który może stać się poważną placówką przemysłu i wydatnem źródłem do pomnożenia i wzbogacenia zasobów krajowych, ślemy życzenia najpomyślniejszego rozwoju.

Aktu poświęcenia fabryki dokonał tamtejszy proboszcz ks. kanonik Bok, przy udziale personalu fabryki, oraz członków rodziny i przyjaciół p. K. Rudolphiego.

Budapeszt. Pszenica na październik —·— do —·—. Pszenica na kwiecień 7·72 do 7·73. Żyto na październik —·— do ·—. Żyto na kwiecień 6·70 do 6·71. Owies na październik —· do —·—. Owies na kwiecień 5·40 do 5·51. Kukurudza na wrzesień —·— do ·—. Kukurudza na maj 5·23 do 5·24.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne; deszcz.

Ostatnie wiadomości.

— W Sejmie węgierskim toczyła się w sobotę w ciągu rozpraw obstrukcyjnych także dyskusya nad kwestyą, czy rząd ma prawo rozwiązać Sejm w stanie „ex lex". — Opozycya odmawia rządowi tego prawa. Hr. Tisza w swej odpowiedzi wskazał na nadzwyczajne anormalne stosunki w Sejmie, gdzie mniejszość nie chce pozwolić większości pracować, i oświadczył, że w celu sanacyi stosunków mogłoby ewentualnie także nastąpić rozwiązanie Izby. Węgierskie ustawy w żadnem miejscu nie zabraniają rozwiązania Sejmu w stanie „ex lex"; zupełnie też odpowiada duchowi konstytucyi, jako „ultima ratio", odwołanie się do narodu.

Z oświadczenia tego wnoszą, że hr. Tisza nosi się na seryo z myślą poskromienia opozycyi przez nowe wybory. W tej walce wyborczej wzięłaby żywy udział także nowa partya, utworzona obecnie przez byłego prezydenta gabinetu Banffyego. Celem tego stronnictwa jest dążenie do zupełnej finansowej i cłowo-handlowej niezależności i samodzielności Węgier.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 listopada.

Konsulat włoski przesyła nam następujący komunikat:

Z dniem 20 bm. otwarty został dla Królestwa Galicyi i Księstwa Bukowiny dekretem rządu Królestwa włoskiego z dnia 3 maja b. r. konsulat włoski. Biuro konsulatu znajduje się we Lwowie przy ulicy Słowackiego l. 6, I piętro. Godziny urzędowe od 10 do 12 przed południem. Obywatele państwa włoskiego, zamieszkali we Lwowie, zechcą zapisać się osobiście, zamiejscowi natomiast zgłosić się pisemnie.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Potocki wyjeżdża jutro rano do Jarosławia na poświęcenie szkoły realnej, poczem uda się do Krakowa, gdzie zwiedzi kliniki uniwersyteckie.

Mianowania. „Wien. Ztg." donosi, że cesarz mianował starszym radcą pocztowym Ryszarda Wopaternego, radcę pocztowego i szefa biura prezydyalnego w dyrekcyi poczt we Lwowie.

Włoszczyzna w operze lwowskiej. Czytamy w „Kuryerze Lwowskim": Po objęciu dyrekcyi opery przez p. Chodakowskiego zaznaczyliśmy z naciskiem, że odtąd w operze polskiej występować będą wyłącznie siły polskie. Tak się też dotychczas działo i, dzięki temu, publiczność bardzo licznie uczęszcza na operę polską. O korzystnym tym zwrocie wspominaliśmy niejednokrotnie i wyraziliśmy też za to dyrekcyi zasłużone uznanie. Tymczasem stał się w piątek fakt gorszący, który wywołał niesmak i wielkie niezadowolenie. Dawano w teatrze operę Moniuszkowską „Verbum nobile" i operę Leoncavalla „Pajace". Wszyscy występujący w „Pajacach" artyści, a między nimi pp. Bandrowski i Zawiłowski, śpiewali, naturalnie, po polsku — podczas gdy ku ogólnemu zdumieniu p. Korolewicz śpiewała po... włosku. Było to nietylko lekceważenie publiczności, lecz także artystów tej miary, co Bandrowski. Skoro ten artysta, który śpiewał przez lat kilkanaście prawie wyłącznie na scenach niemieckich, mógł się nauczyć partyi po polsku, to uczynić to powinna była także pani Korolewicz. — Przy tej sposobności zauważyć należy, że p. Bandrowski nigdy nie lekceważył w ten sposób publiczności, aby śpiewał przed nią w innym, aniżeli w ojczystym języku.

Gdyby tak w Pradze lub Peszcie rodaczka ośmieliła się śpiewać w teatrze narodowym w obcym języku, toby publiczność pewnie nie zachowała się tak cierpliwie... jak u nas".

(Na uwagi te zupełnie się godzimy. Takiesamo stanowisko zajęliśmy, gdy p. Korolewicz i u nas w Krakowie partyę Neddy w „Pajacach" zaśpiewała po włosku.)

II Salon okrężny otworzyło Towarzystwo sztuk pięknych w lokalu swoim przy placu św. Ducha.

Rozprawa prasowa.

(Telefonem).

Lwów, 23 listopada.

Na dzisiejszej rozprawie redaktora „Monitora" p. Breitera przeciw redaktorowi „Reformatora" p. Danilukowi, przedstawiciel oskarżyciela prywatnego dr Tenner oświadczył, że z aktu oskarżenia eliminuje wszystkie te obrazy, które zarzucają p. Breiterowi przymioty pogardliwe i pogardliwy sposób myślenia i wystawiają go na urągowisko publiczne. Wobec tego obrońcy p. Daniluka domagali się wydania już teraz wyroku uwalniającego ich klienta co do tych faktów. Trybunał orzekł, że wyda w tych sprawach wyrok na końcu rozprawy. Obrońcy zażądali następnie przesłuchania nowych świadków, na co trybunał się zgodził. Nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

Świadek Ignacy Daszyński, poseł do Rady państwa, nie zaprzysiężony za zgodą stron, oświadcza, że przypomina sobie, iż czyniono mu owacye na dworcu, gdy w r. 1900 przybył do Lwowa w sprawach wyborów do Rady państwa. Czy był uplanowany na niego zamach, o tem nie wie, czytał o tem w dziennikach w 2 lata później. O napadach na pp. Hudeca i Mokłowskiego słyszał i czytał w dziennikach. O agitacyi p. Breitera ma zdanie, że p. Breiter, nie mogąc walczyć środkami politycznemi, używał teroru. Agitatorów p. Breitera nazywa p. Daszyński bandą, która uzbrojona była w kije i mogła wzbudzić obawę. Czy p. Breiter był herszten tej bandy, świadek o tem nie wie, ogólny głos jednak na to wskazywał.

Proces Kwileckiej.

(Telegramy „N. Reformy" z 23 listopada.)

Berlin. Na dzisiejszej rozprawie obecnym był także minister sprawiedliwości. Przesłuchiwano przedewszystkiem małżonków Cwellów z Warszawy.

Kapitan Ziegler z Galicyi nie przybył, podając jako powód przyznanie mu za małych dyet.

Świadek Cwell, syn zmarłej akuszerki Cwellowej, zeznaje, że matka jego w r. 1897 jeździła do jakiegoś porodu do Berlina. Po powrocie oświadczyła, że nie mogła asystować przy połogu, gdyż się zaziębiła, i wyraziła żal, że nie mogła zarobić więcej pieniędzy. Jest możliwem, że matka użyła takiej wymówki, aby zataić przed krewnymi, że zarobiła wiele pieniędzy. — Prawdą jest, że matka na łożu śmiertelnem mówiła o jakiejś tajemnicy, jednakże świadek przybył do łoża umierającej zapóźno, gdy już zmarła.

Świadek ten zeznaje, że niejaki Rittel opowiadał mu o spadku w Berlinie, a w rok potem zbliżył się do niego, aby go wybadać o jakimś połogu. Jego znajomość z Kaczorowskimi ogranicza się do tego, że gdy w dziennikach wyczytał twierdzenie, jakoby jego matka asystowała przy tym połogu to on zawiadomił Kaczorowskiego, że nie zgadza się to z opowiadaniami jego matki. Później na wiosnę przybył do niego jakiś człowiek, który wyliczył mu 3000 rubli i chciał od niego dowiedzieć się tajemnicy. Świadek odrzucił propozycyę. Przybył do niego następnie drugi człowiek, który się przedstawił jako przyjaciel hr. Kwileckiej i również ofiarowywał mu pieniądze. Świadek oświadczył jednakże, że tylko przed sądem będzie zeznawał. W ostatnim z tych ludzi poznaje świadek Hechelskiego i pokazuje fotografię matki, którą dr Rosiński i Laczarska poznają.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 23 listopada.

Lwów. W sali obrad Kasy Oszczędności rozpoczęły się dzisiaj rano o g. 9 obrady XXIX walnego zgromadzenia delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Obrady zagaił prezes Biechoński, wskazując cel i kreśląc działalność Związku, poczem poświęcił wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa. — W skład prezydyum weszli jako przewodniczący p. Stanisław Ostaszewski z Rymanowa, jako zastępcy Karol Edward Ertler ze Lwowa i ks. Franciszek Rabiej z Sambora. P. Ulmer referował sprawę zmiany statutu Związku.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu marszałka hr. St. Badeniego i generała Galgotzego.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie odbyło dziś posiedzenie. Prezes Jaworski zdawał sprawę z konferencyi komisyi parlamentarnej Koła z rządem. Sprawę tę uznano za poufną, a sprawozdanie odroczono.

Przystąpiono następnie do sprawozdania o wniosku, dotyczącym zniesienia § 14. Sprawozdawcą był wiceprezes hr. Dzieduszycki. Ze strony większości Koła zgłoszono znów wniosek o poufne obrady nad tą sprawą. Sprzeciwił się temu bardzo energicznie poseł Petelenz. W głosowaniu jednakże uchwalono poufność obrad 19 głosami przeciwko 13, z dodatkiem, aby wynik obrad opublikowano.

Wiedeń. Do zredagowania interpelacyi w sprawie Stillera przeznaczyło Koło polskie pp. Greka, Szajera i Eug. Abrahamowicza.

Wybór ks. Pastora do komisyi parlamentarnej był zrazu bardzo wątpliwy, bo napotkał na trudności ze strony podolskich konserwatystów.

Zwołanie delegacyj.

Budapeszt. „Budapester Correspondenz" donosi, że jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi zwołanie delegacyj na dzień 15 grudnia.

Wiedeń. Hr. Tisza zażąda już w najbliższych dniach od Sejmu węgierskiego wyboru delegatów. Jutro wpłynie do Sejmu węgierskiego, a następnie do Rady państwa przedłożenie, upoważniające rząd do rozpoczęcia układów traktatowych i zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami.

Skargi Czechów.

Praga. „Narodni Listy" żalą się, że dr Koerber przyjmuje Niemców i Polaków i że przyrzeka im złote góry, podczas gdy Czechom, którzy są dziś najbardziej pokrzywdzeni, rząd oświadcza, że dla polityki postulatów niema dziś ani miejsca ani środków.

Tisza w Wiedniu.

Wiedeń. Ogólnie zauważono, że hr. Tisza podczas wczorajszego pobytu swego w Wiedniu nie był wcale u hr. Gołuchowskiego. Z Budapesztu donoszą, że pobyt ten nie miał nic wspólnego z zatargiem, jaki powstał między prezydentami obu gabinetów. — Z innej atoli strony zapewniają, że Tisza o zatargu tym zdał sprawę cesarzowi.

Hr. Tisza, jak słychać, powiedzieć miał tu do dziennikarzy węgierskich, że jeśli nie ustanie obstrukcya za kilka dni, chwyci się przeciwko niej środków ostrzejszych, tylko nie rozwiązania Sejmu, o czem na razie wcale nie myśli.

Zabronione otwarcie wszechnicy.

Insbruk. Władze zabroniły uroczystości otwarcia prywatnej wszechnicy włoskiej, która tu dziś odbyć się miała.

Choroba carowej.

Petersburg. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia carowej brzmi: Carowa w nocy kilkakrotnie się budziła. Wieczorem temperatura wynosiła 37·6, puls 72; nad ranem temperatura wynosiła 37·6, puls 72. Lokalne zapalenie rozwija się bardzo powoli. (Oznacza to pogorszenie. Przyp. red.).

Nadzieja pojednania.

Berlin. Z Drezna donoszą, że saski następca tronu spotka się wkrótce z teściem swoim, w. księciem toskańskim, aby porozumieć się co do dalszych losów byłej księżnej następczyni tronu, obecnie hr. Montignoso.

Bulionem i mlekiem.

Wiedeń. Do „N. W. Tageblattu" donoszą z Berlina, że nawet w dworskich kołach berlińskich była operacya cesarza Wilhelma wielką niespodzianką. Cesarzowi wolno obecnie żywić się tylko bulionem i mlekiem od czasu do czasu zjeść jajko na miękko. Cesarz wyjedzie napewno na południe. Kiedy atoli nastąpi wyjazd, nie wiadomo.

Burze.

Berlin. Ubiegłej nocy szalała w północnej i zachodniej części Niemiec gwałtowna burza, wskutek czego zostały przerwane połączenia telegraficzne z Europą zachodnią i południową. Donoszą o licznych rozbiciach się okrętów i bark na morzu Północnem.

Frankfurt. Szalejący orkan uszkodził w wielu miejscach połączenie telegraficzne. Słupy telegraficzne, które popadały na szyny, spowodowały opóźnienie ruchu pociągów.

Mimo Ramazanu.

Konstantynopol. Dzisiaj rozpoczęły się tu święta Ramazanu. Ambasadorowie rosyjski i austro-węgierski oświadczyli jednakże, że nie mogą brać względu na te święta, lecz żądać muszą stanowczo przyspieszenia decyzyi w sprawie rozszerzenia reform i kontroli mocarstw. — Z Saloniki donoszą, że ta stanowcza postawa mocarstw i to naglenie Turcyi o decyzyę wywołało w kołach tureckich wielkie rozdrażnienie.

Żywe pochodnie.

Nowy Jork. 35 włoskich robotników, zajętych przy kładzeniu szyn kolejowych w Lilly, na linii kolei pensylwańskiej, zginęło dzisiaj w nocy podczas pożaru wielkiego baraku mieszkalnego dla robotników. Barak, w którym mieszkało 125 robotników, miał tylko jedno wyjście. Płomienie objęły cały budynek w kilku minutach.

Katastrofa w kopalni.

Nowy Jork. W kopalniach węgla w Conesville w Pensylwanii nastąpiła eksplozya. 15 robotników zginęło, 4 rannych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 23 listopada. Zamknięcie giełdy o g. 4 08
Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 673·25 Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 745·— Akcye Anglobanku 279·50 Akcye Unionbanku 532·—. Akcye Länderbanku 426·25 Akcye Bankvereinu 502·75 Akcye Bodencredit 941·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 666·25 Akcye kolei południowej 87·—. Akcye N. Tramwaye lit. A —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 417·—. Akcye kolei Północnej 5480 Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 398·—. Akcye Rima Muranyi 476·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1846·—. Akcye fabryki broni 375·— Akcye tureckie tytoniowe 352·—. Gal. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1190. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·— Renta majowa 100·40 Austryacka renta koronowa 100·35 Węgierska renta koronowa 98·35. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·50. 4% Listy Banku krajowego 98·75 4½% Listy Banku krajowego 102·30 4½ Bank krajowy 103·25. 4% Listy Banku hipotecznego 98·65 4½% Listy Banku hipotecznego 101·85. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Galicyjskie obligacye pr. pinacyjne 99·87 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·65 4% Pożyczka m. Lwowa 96·55. Losy tureckie 145·50 Marki 117·15. Ruble 253·25.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca Drukarni L. K. Górski.